

# Toast za Stalina

23 grudnia 2010

Polska Agencja Prasowa poinformowała, że wnuk Stalina, Jewgienij Dżugaszwili, pozwał do sądu Dumę Państwową, za uchwałę z 26 listopada 2010 roku, potępiającą mord na polskich oficerach wiosną 1940 roku jako zbrodnię reżimu stalinowskiego. Ów wnuk żąda unieważnienia tej uchwały oraz wypłacenia mu 100 mln rubli (3,25 mln dolarów) w charakterze rekompensaty. Powołuje się również na dokumenty jakoby twierdzące, że za ową zbrodnię odpowiadają Niemcy, a nie Rosja Radziecka.

Mogłoby się wydawać, że tyle lat po wojnie i przy tylu archiwach otworzonych, tylu komisjach opłaconych, tylu sporach rozwiązanych, wątpliwości być już nie powinno. Jednakże są, a upływ czasu i niepodważalne dokumenty niczego nie zmieniają. Jak świat światem, są i tacy, którzy w swoją wersję historii chcą wierzyć i wierzą.

Trudno w Polsce od historii katyńskiej uciec, a i od tej najnowszej – smoleńskiej tym bardziej. Mnie zaś ta pierwsza dopadła w najmniej spodziewanych okolicznościach – gdy przyszło mi pić za Stalina...

## WYPIJMY ZA STALINA

W ojczyźnie Stalina winna kiść dojrzeła bujnie, a i goście są tam chętnie witani. Jak mawia gruzińskie powiedzenie: „Jeśli Gruzin zaprosił gościa do domu to jest to jego gość, lecz jeśli gość stanął przed jego domem, to znaczy, że sam Pan Bóg go przysłał, a z Bogiem się nie dyskutuje”. Wędrowałam po Gruzji z synem edukowanym w domu, nie musiał chodzić do szkoły, więc miał czas, by świat poznawać. Poznawał go z plecakiem na grzbiecie, wędrując pieszo i jeżdżąc autostopem. Tak też trafiliśmy na Kaukaz, by poznać gościnność Gruzinów, Ormian i Azerów. Na każdym kroku spotykaliśmy się z ogromną

życzliwością, zapraszano nas do domów i goszczono. Przyszło mi wypić wiele wina i wysłuchać wiele toastów.

Piłam za Boga w niebie i ludzi na ziemi, za cerkwie na szczytach i umarłych pod ziemią. Za pokój w duszy i między narodami, za miłość pierwszą i miłość ostatnią. Za gości i rodzinę, za drogę przebytą i tę która przed nami, za sąsiadów, bo dobry sąsiad czasem ważniejszy niż rodzina... Były toasty rymowane i opowiadane, krótkie i długie, z historią i puentą, aż wreszcie się trafił ten ze Stalinem...

– Wypijmy za Stalina! – powiedział Awtandil, spełniający funkcję Tamady, czyli prowadzącego biesiadę, tam nazywaną suprą. Zamarłam ze zdziwienia z kielichem w ręku i miną głupawą.

– No, wypijmy za Stalina! Za to, że wam tych Niemców z Polski wypędził.

Jakoś przez gardło nie przechodziło, więc pytać zaczęłam.

– Jak to za Stalina – toż to zbrodniarz, ludobójca, splamiony krwią swojego i innych narodów.

– Ano za Stalina – wielki był człowiek, choć teraz o nim różnie gadają. U nas go wielu poważa i szacunkiem darzy. Bez niego byście nadal pod Niemcami byli. Wy i cała Europa.

Dyskusja rozgorzała na dobre, choć z mojej strony z wyczuciem, by gospodarza nie urazić. Ku ogromnemu zaskoczeniu Awto nas utwierdził w swoim wielkim szacunku dla Stalina – podobnie jak wielu starszych Gruzinów, uważał go za bohatera narodowego.

Powiedział, że jeśli chcemy tu kogoś w rejonie Gori obrazić, wystarczy źle powiedzieć o Ojczulku Józefie. Na dowód swych słów, pokazał nam wyjęty z portfela portret Stalina, który trzymał tam razem ze świętymi obrazkami.

– A Katyń, a zbrodnie, a głód na Ukrainie? – zapytałam.

– Katyń? Przecież to Niemcy zrobili, a potem jemu przypisali.

Chcąc rozładować atmosferę, powiedziałam, że u nas też różne rzeczy mówią, a nawet i takie czytałam, że Stalin z nieprawego łoża z polskim hrabią Przewalskim spłodzony, więc może w nim polska krew płynie. Od słowa do słowa do kompromisu doszliśmy – za zmarłego Stalina wypiliśmy, by żywych już nie niepokoił... Za hrabiego Przewalskiego też, a nawet i za jego konia...

## **URODZINY STALINA**

Gori – miasto Stalina, wierne mu do ostatka. Dopiero wojna z Rosją w 2008 roku zrzuciła go z pomnika, by uhonorować tych, którzy ostatnio polegli. Z hukiem nie spadł, tylko ustąpił honorowego miejsca na centralnym placu, a sam trafił na podwórzec pobliskiego domu-muzeum. Niektórzy go nadal wielbią, inni na nim zarabiają – jako obiekt turystyczny jest bardzo oblegany.

W 2007 roku miasto hucznie obchodziło jego urodziny. Był na czołówkach codziennych gazet, na witrynach sklepów, a ogromny portret wisiał nawet na dworcu kolejowym.

Trafiliśmy w gościnę do mężczyzny o imieniu Stalberi. Zaintrygowało mnie jego imię i zapytałam co znaczy. Uśmiechnął się...

– Jak to co znaczy? Urodziłem się w 1954 roku. To bardzo popularne wtedy imię dawane na cześć naszych wodzów: Stalina i Beri. Po prostu Stalberi – dwa w jednym. Wiecie, u nas tak mawiają: jeden Francuz to kochanek, dwóch to pojedynek, a trzech to rewolucja burżuazyjna. Jeden Rosjanin, to pijak, dwóch Rosjan, to burda, trzech to podstawowa komórka partyjna. A wiecie jak z Gruzunami?

Pokręciliśmy głowami, a on dokończył:

– Jeden Gruzin, to wódz – oczywiście Stalin! Dwóch Gruzinów, to rząd – taki jak mam na imię – Stalin i Beria – tutaj

wymownie przerwał, czekając na naszą reakcję.

– A trzech Gruzinów? – zapytałam.

– Dziękować Bogu, że trzech takich jeszcze nie było! Wypijmy za to, że jest nas tak mało!

## **JAK TO ANDERS WYPROWADZIŁ OFICERÓW NA PIASKI IRANU**

Jesteśmy w Achalcyche, w Domu Polonii Południowego Kaukazu. Spędzamy tu dwa dni na rozmowach z tutejszymi Polakami. Ich przodkowie byli przymusowo zsyłani tutaj w czasie polskich powstań narodowych i po wojnach krymskich. Polacy, którzy napłynęli później, są rzadkością, a należy do nich Genowefa.

Miła, około osiemdziesięcioletnia, starsza pani. Mówi, płacząc polskie i rosyjskie słowa. Jest jedyną osobą znającą język polski. Pozostali dopiero się uczą, przez lata dali się zrusyfikować. Po polskości zostały rodzinne przekazy, trochę tradycji i nazwiska: Poniatowscy, Kasperscy, Potoccy, Kościelscy, Kwiatkowscy, Sienkiewiczowie, Korczyńscy, Wieczorkowie, Mańkowscy, Kościuszko. Dobre, stare, szlacheckie nazwiska... tych niepokornych, którzy walczyli o polskość i byli zsyłani na „ciepłą Syberię”. Genowefa opowiada: – W Gruzji teraz ciężko, bardzo ciężko. Ja sama żyję bez prądu, bo nie mam jak zapłacić, a zimą ledwie czym ogrzewam. A i tak większość siedzę w grubym chałacie. Jedyne dziecko wyjechało do Rosji, mieszka w Tule i nie może nawet mnie odwiedzić.

Pytam, jak znalazła się w Gruzji, mieszka tu od 50 lat. Śmieje się i macha ręką:

– Młoda byłam, a on tak pięknie w mundurze wyglądał... taki męski i na bałajce grał... Zakochałam się, to normalne. Pojechałabym za nim wszędzie... ale za Polską tęskniłam, oj tęskniłam. Porucznik Jan Rybin. Rosjanin. Dobrze nam było, ale tyle lat temu owdowiałam...

Wieczorem przy świecach kontynuujemy rozmowę... nie ma prądu,

wyłączyli... Genowefa przynosi zdjęcia i rodzinne pamiątki.

– Zobacz, to ja na kolanach mamusi. Urodziłam się w Stalowej Woli, potem mieszkałam w Warszawie.

– A to Jan – mówiłam, że strojny był z niego muzyk!

– O i jeszcze to – tutaj wyciąga stary z 1946 roku rozkaz – czytajcie...

Biorę rozkaz w rękę i po chwili czuję targające emocje – och ta rosyjska propaganda, te gładkie słowa, te fałszerstwa... Czytam rozkaz wydany w 28. rocznicę powstania Armii Czerwonej. Pełne patosu słowa i najważniejszy fragment:

„Dzieło organizacji Odrodzonego Wojska Polskiego napotykało na ogromne trudności. Jedną z największych przeszkód był brak kadr oficerskich. 11 000 oficerów polskich wymordowali Niemcy w Katyniu, a dziesiątki tysięcy trzymali w obozach jenieckich. Wielu oficerów wyprowadził Anders na piaski Iranu. W tej trudnej sytuacji przyszedł nam z pomocą Związek Radziecki. (...)”

Genowefa była dumna ze swojego męża, z jego odznaczeń i sztywnego munduru. A Katyń? To Niemcy, Rosjanie przecież Europę wyzwolili...

## **CZORT JAKIŚ, CZY CHOLERA?**

W Gruzji jest dużo osób postrzegających historię tak, jak moi bohaterowie. Głównie starsze pokolenie, które trzyma się swojej prawdy objawionej, które wierzy w spiski i złośliwość tych, co mówią inaczej. Istnieją stowarzyszenia i grupy wielbicieli Stalina (np. Dzieło Stalina). Są strony internetowe przedstawiające dokumenty i filmy na potwierdzenie swoich racji. Kwadratura koła – na jedne dowody są inne, jednym zeznaniom świadków przeczą drugie. Katyń – historia jednoznacznie niejednoznaczna.

Czy tylko Gruzja, czy tylko Katyń? Jak czytam na forach,

teorie spiskowe odnośnie Smoleńska, jak śledzę zaciebrzewienie tych, którzy sądzą, że na pewno mają rację, widzę, że styl propagandy nie zmienił się od czasów stalinowskich...

Dla zamieszania i ja mam ochotę dorzucić jeszcze jedną hipotezę.

Przed laty często jeździłam drogą przez Smoleńsk do Moskwy. Droga koszmarna, zwłaszcza zimą. Pełna kolein, rozpadlin i bardzo niebezpieczna, ale tylko na odcinku kilkudziesięciu kilometrów. Mój przyjaciel wytłumaczył mi:

– Tu są mogiły pomordowanych i jakaś dziwna energia, która wszystko niszczy. Zobacz, to aż niewiarygodne, drogę co roku kładą, a ona ciągle się rozpada. Do tego jeszcze mnóstwo wypadków, tutaj ciągle jacyś ludzie giną.

Podrapał się po głowie.

– Czort jakiś, czy cholera?

Autor tekstu i zdjęć: Anna Janicka-Galant

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 2.5 Polska